GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 5. III. 1939 | Redaguje Komitet | Rok XLVI. Nr. 10.

Treść numeru:

SUMIENIE ŚWIATA

Zgon Ojca św. Piusa XI odbił się głośnym echem w całym świecie. Uzewnętrzniła się w tych dniach nie tylko wielka cześć narodów dla zmarłego Papieża, lecz i objawiło się zrozumienie instytucji Papiestwa i jej potrzeba jako sumienia świata, najwyższego autorytetu moralnego ludzkości. Bezsprzecznie dużą rolę odegrały w uformowaniu tych przekonań — nawet u niekatolików — zalety umysłu i serca zmarłego Papieża i Jego działalność w obronie pokoju i praw ducha ludzkiego, ale nie mniejszą też rolę odgrywa tu stan dzisiejszego świata: ferment ideowy i tęsknota ludzkości za absolutną prawdą, za niewzruszonymi wskaźnikami moralnymi. Ludzkość potrzebuje gwiazdy przewodniej i busoli moralnej. Coraz bardziej utwierdza się przekonanie u wszystkich narodów, że tą ostoją dla skołatanego ducha, tym światłem w ciemnościach — może być tylko głos, płynący ze Stolicy Piotrowej.

Spróbujmy zarejestrować pokrótce niektóre objawy czci dla zmarłego Papieża, a pośrednio i dla instytucji Papiestwa, w świecie niekatolickim: u liberałów, protestantów i innych.

W Polsce cała prasa różnych wyznań i odcieni ideowych oddała w superlatywach hołd Zmarłemu. Żałoba była powszechna i szczera. Słusznie zaznaczył organ Z. N. P. „Głos Nauczycielski": „Solidarność, naprawdę niezwykła: śmierć Wielkiego Papieża dominuje nad doczesnością spraw ludzkich". — Radio ryskie nadało okolicznościowy odczyt protestanta, prof. uniwersytetu łotewskiego (A. Szwabe), który możnaby nazwać najlepszą apologią instytucji papiestwa. — Kolegium dostojników Kościoła anglikańskiego czci pamięć zmarłego Papieża powstaniem i odmawia za Niego modlitwę. Anglikański „The Times" pisze: „Papież był wyrazicielem przekonań religijnych całego świata; więcej niż pasterz swojej tylko owczarni, był On bojownikiem obrony praw moralnych ludzkości". — W Ameryce stacje radiowe na wieść o śmierci Papieża zmieniły program rozrywkowy na poważny i żałobny. Obie izby Kongresu w Waszyngtonie odbyły specjalne posiedzenia żałobne, na których odmówiono modlitwę za Zmarłego i wygłoszono odpowiednie przemówienia. Telegramy kondolencyjne wysłały wszystkie państwa — i Turcja i Japonia, a nawet Hitler, nawet czerwona Hiszpania. Jedne jedyne Sowiety milczały.

Wobec tego niezwykłego co do rozmiarów i szczerości hołdu, złożonego przez cały świat Głowie Kościoła Katolickiego, prasa zagraniczna dochodzi do przekonania, że objawiła tu się nie tylko cześć dla Zmarłego, ale i uzewnętrzniła tęsknota serc ludzkich za wspólnym Autorytetem. I zaznacza, że takim autorytetem duchowym dla ludzkości może być tylko Papiestwo. Przy tej sposobności cytuje głosy historyków protestanckich o roli papiestwa w dziejach:

„Jeżeli Europy nie pochłonęli na zawsze Hunnowie, Saraceni, Tatarzy, a może i Mongołowie — jest to zasługa papieży. Bez rzymskiej hierarchii Europa stałaby się łupem despotów, widownią rozterek, albo poprostu pustynią mongolską" (Herder).

„Przede wszystkim hierarchii duchownej na czele z papieżem zawdzięcza świat nowoczesny całą swą cywilizację. Duchowieństwo zstępowało do barbarzyńskich ludów, z mądrą przezornością szukało w ich duszach właściwości, na jakichby mogło zaszczepić lepszy i wyższy pierwiastek“ (Rühs).

„Papieże byli właściwym schronieniem wolności politycznej w średnich wiekach“ (Leo). „We władzy duchownej znajdowali obronę słabsi przeciw zakusom silniejszych. Działalność papieży musiała być zawsze pośrednicząca, zmierzająca do zażegnywania wojen między chrześcijańskimi ludami i do wstrzymywania książąt od niesprawiedliwości i ucisków“ (Rühs).

*

Publicysta francuski André Tardieu, zastanawiając się nad tym powszechnym hołdem złożonym Piusowi XI i Papiestwu, pisze:

„Cóż to za nauka dla świata! Oto żywioły antyklerykalne, ze swą nienawiścią ku Bogu i Kościołowi, wychowywane przez lat 60 w światopoglądach materialistycznych, zaczynają nareszcie oceniać duchową potęgę katolicyzmu...

To, na cośmy patrzyli po śmierci Papieża, przypomina nam, że Kościół katolicki w tym świecie, stale podlegającym powikłaniom i wstrząsom, stanowi jedyną instytucję, która trwa już blisko dwa tysiące lat. Ten Kościół, który przetrwał wszystko: i schizmę grecką i wielkie odszczepieństwo zachodnie i masonerię i oficjalny antychrystianizm; Kościół, który wszystko to przezwyciężył, wzniósłszy się nawet ponad własne ludzkie słabości...

Okazało się, że Kościół ten, to potęga, przynosząca w ciągu dziejów ludzkości największe dobrodziejstwa. To Kościół potępił niewolnictwo i krwawe ofiary pogańskich świątyń. Kościół przechował dla potomności wszystko, co było wartościowe w cywilizacji antycznej. Kościół wreszcie regulował rządy i zapewnił prawodawstwo Europie... I dlatego, gdy Pius XI umiera, świat cywilizowany spowija się w żałobę.

Nowy papież zostanie wkrótce wybrany. Ale w tym wypadku decyzja konklawe będzie posiadała szczególnie wielkie znaczenie. Bo nigdy może jeszcze ludzkość nie znajdowała się w stanie takiego chaosu materialnego i moralnego, jak w naszych czasach. Nigdy może tak, jak obecnie, nie okazała się w całej pełni niemoc w rozwiązywaniu problemów życiowych za pomocą doktryn racjonalistycznych lub materialistycznych. Nigdy tak, jak dziś, w czasach anarchii czynów i myśli, nie wydawało się koniecznym jednolite kierownictwo duchowe dla całej ludzkości.

Dziś tylko papież, jako Namiestnik Chrystusa, mógłby ukazać skołatanej ludzkości właściwy kierunek rozwoju i tylko On jeden mógłby się okazać bezstronny w udzielaniu wskazań. I dlatego — biorąc wydarzenia na dłuższą metę — okaże się, że Papież będzie miał rację...

Będzie miał rację, jako przedstawiciel jedynej potęgi moralnej na ziemi, która trwa już dwadzieścia wieków, która dziś w całej pełni działa na przekór wszystkim politykom, bo działa na wieczność. Papież będzie miał rację, bo jest zwierzchnikiem instytucji najpiękniejszej, jaka istnieje na świecie... O święty Kościele Rzymski! Matko Kościołów i wszystkich wiernych! Kościele wybrany przez Boga!

Miscelanea

O reformę liturgii.

Na ten temat pojawił się bardzo ciekawy artykuł w katol. tygodniku „The Tablet“ O. Teodora Wesseling‘a O. S. B.

Autor występuje przeciwko nowatorom, którzy by chcieli liturgię „zmodernizować“, „przystosować do dzisiejszych czasów“, bo uważa, że byłoby to oparcie liturgii o bardzo płytką kulturę duchową, jaka cechuje dzisiejsze czasy.

Natomiast jest zwolennikiem dwu rzeczy:

1) oczyszczenia tekstów liturgicznych z błędnych pojęć i wierzeń

Przyczyna bankructwa »odkupienia na rozdrożu«

W poprzednim artykule p. t. „Odkupienie na rozdrożu“ przedstawiono fragmentarycznie pozakatolicką ideę o odkupieniu w niektórych jej formach i przejawach i stwierdzono tragiczny fakt utkwienia myśli ludzkiej o odkupieniu w jakimś błędnym kole wzgl. błądzenia po rozdrożu. Atoli obowiązkiem katolickiej świadomości jest nie tylko dojście do stwierdzenia bankructwa jakiejś idei, ale też — zwłaszcza w myśl zasad Akcji Katolickiej — zdanie sobie sprawy z przyczyn danego bankructwa, jasna odpowiedź na zagadnienie, co jest przyczyną tego bankructwa.

Podobnie jak w różnych pozakatolickich soteriologicznych teoriach są różne pojęcia o racji i wartości cierpienia, o źródle złego — skąd i cierpienie pochodzi — o Bogu i istocie prawdziwego szczęścia, tak też są i różne przyczyny, dla których poszczególne, może i nawet szczere usiłowania nie-

których jednostek przyjścia z pomocą upadłemu człowiekowi i uwolnienia go z kataklizmu w jakim się znajduje, okazały się teoretycznie niedopuszczalnymi, a praktycznie zawiodły na całej linii.

Twórcy autosoterycznego poglądu, jakkolwiek podkreślają zachodzące pomiędzy sobą różnice, popełniają jednak wspólny lecz istotny błąd, który polega na niezrozumieniu zasadniczej treści i ludzkiego kataklizmu, od którego chcą uwolnić człowieka i szczęścia, ku któremu uwolnionego z nieszczęsnego położenia człowieka zamierzają prowadzić. Stąd chociaż teoretycznie niektóre hipotezy soteriologiczne miałyby może nieco pociągającego powabu, to jednak praktycznie, licząc się z rzeczywistością pewnego porządku na świecie i zaistnienia człowieka w takiej a nie innej formie, o pewnym ściśle określonym celu, należy do tych teorii ustosunkować się negatywnie, zwłaszcza, że nie uwzględniają one faktu grzechu pierworodnego i zgubnych a szeroko idących jego konsekwencyj.

W czym tkwi istota błędu poszczególnych zapatrywań?

I teoria dopatrująca się całej istoty kataklizmu człowieka w pewnej dekadencji intelektualnej i uznająca za wystarczający środek odkupienia realizowanie sokratesowskiego „Poznaj samego siebie“, i zapatrywanie widzące to zło jedynie w dziedzinie woli ludzkiej i usiłujące przez uszlachetnienie tejże woli wyprowadzić człowieka z upadku w jakim się on znajduje, jakkolwiek posiadają pewne racje — nie są jednak wystarczającymi.

Dlaczego? Chociaż jedno i drugie zapatrywanie bierze pod uwagę element duchowy człowieka, który tak w dziedzinie kataklizmu jak też i w dziedzinie odkupienia odgrywa największą rolę, jednak sam fakt, że człowiek posiada i rozum i wolę domaga się traktowania tych dwóch elementów razem. Nadto zastanawianie się nad istotą zła i chęć przyjścia z pomocą musi mieć charakter całkowity a nie cząstkowy. Jak bowiem ani troski nad polepszeniem stanu samego rozumu, ani chęć uszlachetnienia samej woli nie obejmują jeszcze całego człowieka, gdyż posiada on i rozum i wolę, tak też ograniczenie zabiegów wyłącznie do ludzkich elementów przyrodzonych, chociażby duchowych — jakimi są rozum i wola, nie obejmują jeszcze człowieka całego, rozpatrywanego w swym stosunku do Boga. A właśnie istota zła i źródło całego kataklizmu ludzkiego i wszelkiej dekadencji, która obejmuje i rozum i wolę, leży w nieuporządkowaniu stosunku człowieka do Boga, co jest istotą wszelkiego ciężkiego grzechu. Wreszcie wspomniane teorie lubo nie są pozbawione pewnych wartości w dziedzinie uszlachetniania charakteru ludzkiego nie liczą się z tą smutną rzeczywistością, że przecież wiele ludzi stojących na wysokim poziomie rozwoju intelektualnego wzgl. wyrobienia woluntarystycznego, wiele jednostek, których stopień poznania czy opanowania się przewyższył przeciętną współczesność, mimo tych zdobyczy w dziedzinie swego logosu czy etosu, nie zaznało w swym życiu prawdziwego i pełnego szczęścia. Sami niejednokrotnie przyznają, że do prawdziwego odkupienia dopiero dążą.

Zresztą to jednostronne podkreślanie funkcyj rozumu wzgl. woli ludzkiej ma licznych naśladowców w jednostronnym ujęciu człowieka czyli w wyko-

przeszłości, by nie miało racji zdanie kardynała Gasquet'a: „Kłamie, jak drugi nokturn“;

2) uporządkowania roku kościelnego tak, by różne święta nie nachodziły na siebie i nie plątały się oktawami ze sobą tak, iż tworzą jakiś gąszcz powikłany, w którym trudno się zorientować. Więcej przejrzystości i więcej uwydatnienia dzieła odkupienia Chrystusowego.

Gorliwość śmiała.

Wybitny kardynał dalla Costa, arcybiskup Florencji, tak zachęca kapłanów do „zelo coraggioso“, gorliwości śmiałej.

„Byli w swoim czasie kapłani, nienawidzący wszystkiego, cokolwiek miało pozór nowości. Biedulkowie, nie zdolni zrozumieć, jaki kłam zadaje im historia Kościoła, zawsze starego, a przecież zawsze nowego. Wygodny to, zresztą, system, potępiać wszystko, co nowe: sprzyja bezczynności i nie mąci błogiego snu, w jakim się pogrążyły pewne parafie. Tym wszystkim, którzy nie rozumieją, że nowe czasy wymagają metod nowych, można odpowiedzieć, jak św. Bernard:

„Oskarżacie innych o nowatorstwo, a samiście grzyby zapleśniałe. Rozum się wam postarzał i jesteście niezdolni do myśli nowych. Nie będziemy się troszczyć o was. Pójdziemy drogą własną, która jest pewna i prowadzi do Boga“.

Przytaczając te słowa, dodaje od siebie ks. biskup Cz. Kaczmarek:

„Do pługa duszpasterskiego musimy dziś iść z odwagą, nie lękając się śmiałych, ewangelicznie radykalnych przemian“. *(Kielec. Przegląd Diec.)*

Liturgica

Modlitwy po Mszy św.

Gdy po Mszy św. kapłan ma rozdać Komunię św., lub dawać do pocałowania relikwie święte — czyni to zawsze dopiero po odmówieniu przez

Stolicę Apostolską przepisanych modlitw. Po Mszach czytanych, które zastępują Msze uroczyste i po Mszach egzekwialnych czytanych — modlitwy te się opuszcza. (Św. K. Obrz. 7 grudnia 1888). *X. P.*

Casus moralis

Jeszcze o jurysdykcji.

(Por. „G. K.“ nr 8 z 19. II. 1939).

Kościół uzupełnia brak jurysdykcji, ale tylko wtedy, gdy rzeczywiście zachodzi błąd powszechny. Istnieje jednak zasadnicza różnica między błędem powszechnym a odbyciem spowiedzi, choćby w dobrej wierze, przed kapłanem, który nie ma odpowiedniej władzy. Błąd powszechny zachodzi wówczas, gdy znaczna część mieszkańców danej miejscowości lub społeczności sądzi, że kapłan ma jurysdykcję do słuchania spowiedzi (Noldin III, n. 347). Stąd z całą pewnością należy stwierdzić, że w omawianym przypadku nie może być mowy o błędzie powszechnym, ale tylko o błędzie prywatnym, gdyż tylko sam penitent mniemał, że kapłan z obcej diecezji odmawiający brewiarz przed Najśw. Sakramentem może go ważnie wyspowiadać. Zatem rozgrzeszenie na pewno jest nieważne, gdyż Kościół nie uzupełnia jurysdykcji w błędzie prywatnym.

Również rozgrzeszenie od grzechu zastrzeżonego, udzielone z powodu niewiadomości, nasuwałoby pewne wątpliwości nawet wtedy, gdyby spowiednik miał jurysdykcję do słuchania spowiedzi. W naszym przypadku nie chodzi o cenzurę zastrzeżoną, ale o grzech zastrzeżony (peccatum reservatum ratione sui), natomiast powołany kan. 2247 § 3 odnosi się bezpośrednio do cenzur zastrzeżonych a nie do grzechów zastrzeżonych. Przeto nie można zeń wnioskować, że skoro spowiednik może rozgrzeszyć od cenzury zastrzeżonej, to tym bardziej może rozgrzeszyć od grzechów zastrzeżonych. Wniosek taki wychodzi poza ramy kan. 2247 § 3 i w tej formie nie stawia go żaden ze współczesnych moralistów czy kanonistów. Nawet Prümmer (III, 428), na którego powołuje się anonimowy autor omawianego rozstrzygnięcia, wypowiada swe zdanie dość oględnie: „Idem c r e d i t u r (contradicentibus aliquibus), si confessarius ignorans absolvit a peccato reservato sine censura“. Podobnie Cappello (De Poenitentia n. 593): „Si agitur de casu reservato sine censura, illud uti p r o b a b i l e habemus“. Noldin

nywaniu na nim pewnej wiwisekcji. Jeżeli bowiem usiłujemy wyrokować o człowieku jako jednostce mającej pewną całość rzeczywistą przy równoczesnym niezważaniu czy nawet ignorowaniu tej całości, smutne konsekwencje nie dadzą długo na siebie czekać. Przecież wspomniane w pierwszym artykule teorie materialistyczne i wypływające z nich pojęcia biologistycznego czy rasistowskiego poglądu na ocenę człowieka są podobnie jednostronne, jak jednostronnym jest zapatrywanie ekskluzywnego intelektualizmu czy woluntaryzmu. Przyjąwszy bowiem możliwość pewnej wiwisekcji u człowieka całą jego istotę sprowadzają do elementu materialnego, tam jedynie upatrują istotę załamania się ludzkiego i tam — przez biologiczne uszlachetnienie — szukają skutecznego i wystarczającego środka.

Jakkolwiek te poglądy soteriologiczne o nastawieniu materialistycznym, a nawet w odmianach biologistyczno-rasistycznych, mają w sobie pewną dozę racji, gdyż dekadencja materialnego elementu człowieka, jak śmierć czy choroby w najróżnorodniejszych swoich przejawach, jest przecież skutkiem grzechu pierworodnego, to jednak doszukiwanie się w czynnikach pochodnych istotnej treści samego źródła, skąd te czynniki pochodzą, jest przyczyną zejścia tych teoryj na bezdroża. Jak bowiem dusza ludzka jest bezpośrednim podmiotem łaski Bożej, tak też i grzech czyli utrata tej łaski dotyczy wprost i bezpośrednio duchowego elementu człowieka. Stąd więc i wszelkie usiłowania w dziedzinie zbawienia człowieka z natury swej muszą dotyczyć bezpośrednio i przede wszystkim ludzkiej duszy, co często w swych przemówieniach podkreślał Pius XI, czego wyrazem jest specjalne pismo, które na polecenie Papieża skierowała ostatnio (13 IV. 1938) Kongregacja Studiów do rektorów uniwersytetów i fakultetów katolickich, gdzie Władza kościelna domaga się oświetlenia przy wykładaniu nauk teologicznych stosunku nauki katolickiej do ośmiu potępionych twierdzeń rasistycznych.

Ta przewaga duchowego elementu w ludzkiej naturze, jego nieśmiertelność i podniesienie człowieka do celu nadprzyrodzonego jest również przyczyną, dla której bankrutują poglądy czysto materialistyczne, głoszące zbawienie człowieka przez usunięcie nierówności w różnych przejawach życia ludzkiego wzgl. przez podniesienie i pielęgnowanie kultury czysto materialnej.

Zresztą czyż i tu nie zadaje kłam tym różnym materialistycznym poglądom w dziedzinie odkupienia człowieka sama rzeczywistość życiowa, z której wynika, że mimo zdobycia wysokiej kultury materialnej, zaprowadzenia wspólnoty dóbr doczesnych i jak najstaranniejszego wypielęgnowania czy nawet „wyhodowania“ człowieka jeszcze nie jest zaprowadzeniem raju na ziemi? Jakżeż wymowne są słowa Augustyna: „inquietum est cor meum, donec requiescat in Te Deus?“

Jeżeli jednak z powodu tych zasadniczych niedomagań bankrutują poglądy autosoteryczne, czyż zapatrywanie heterosoteryczne opierające się na zupełnie innych przesłankach też jest nie do przyjęcia?

Trudno odmawiać pozakatolickim poglądom heterosoterycznym wszelkich racyj. Należy przyznać słuszność twórcom i propagatorom tych poglądów o tyle, o ile licząc się z własną niemocą upadłego człowieka, szukają odkupienia z zewnątrz i spodziewają się go od strony niezwykłego człowieka wzgl. jakiejś pozaludzkiej istoty. Atoli należy podkreślić, że nie zdając sobie dokładnie sprawy z istoty i kataklizmu i celu człowieka, sądzą, że podobnie jak człowiek sam mógł upaść, tak też i przy pomocy li tylko człowieka lub innej stworzonej istoty może on być uwolniony od tego nieszczęsnego położenia. I te poglądy jak i powyższe sprzeciwiają się katolickiej nauce o nieskończoności obrazy zadanej Bogu przez grzech pierworodny i osobiste ciężkie grzechy człowieka. Nadto zapatrywania te nie dadzą się pogodzić z dogmatem, który głosi, że jedynie Bóg-Człowiek może usunąć taką obrazę przez danie Bogu odpowiedniego zadośćuczynienia o nieskończonej wartości

i wysłużyć człowiekowi istotę sprawiedliwości pierwotnej czyli łaskę uświęcającą.

Tych kilka luźnie rzuconych myśli oświetla przyczyny, dla których pozakatolickie idee soteriologiczne znalazły się na rozdrożu. Z kolei wypadnie się zająć przedstawieniem istoty odkupienia, czemu będzie poświęcony osobny artykuł. *X. Stan. Frankl.*

O tzw. „rzeczywistości rzeczywistej"

O ile w epoce romantyzmu dziedzina literatury wyrażała tęsknotę, pragnienie, wizję ponad-rzeczywistą pisarza, o tyle w okresie neo-realizmu, jaki obecnie przeżywamy, nastąpiło nie stosowane dotychczas nigdy w tej mierze, zbliżenie do życia prawdziwego, życia niejako z krwi i kości, bez „złudzeń", bez spojrzeń w stronę „nieznanego", bez nadbudowy ideologicznej, a, co za tym idzie, bez człowieka-ideału w repertuarach twórczości przeważnej większości autorów.

Jeśli idzie o moment społeczny — jest on uwzględniany rzekomo w bardzo dużej skali. Pewne grupy, i to silne liczebnie, mówią wciąż o powieści i poezji społecznej, proletariackiej itd. W utworach tych, które noszą znamię „społecznictwa", odgrywa głośną rolę życie proletariatu, ludzi najrozmaitszych fachów i zawodów, życie, obserwowane z drobiazgową skrupulatnością przez autorów i autorki.

Jest to jednak skrupulatność raczej „powierzchniowa", samej widomej skorupy życia, niż skrupulatność istotnej głębi. Ludzie, ukazywani tam, nie potrafią zatrzymać na dłużej naszej uwagi i naszego serca.

Wciąż nowe, bardzo pokaźne ukazują się tomy utworów wyznawców neorealizmu, wciąż na nowo przesuwają się przed nami postacie — z życia, a mało mówiące; tragiczne, lecz nie wstrząsające, prawdziwe, ale nie bliskie.

Gdzież tu przyczyna tego zjawiska, zapytać można. I dlaczego ludzie ci nie poruszają czytelnika tak, jak choćby ongiś „Nędznicy" Wiktora Hugo?

Powód tkwi w sferze natury duchowej. Patrząc na człowieka, jako na cząstkę „masy", jako na przeciętnego niewolnika środowiska, w którym mu żyć przyszło, — autor współczesny nie jest w możności wyodrębnić go na tyle w czasie swej obserwacji, z oplotów środowiska, by mu zajrzeć w głąb duszy.

A przede wszystkim — nie głąb duszy jest tu tematem. Choć zatem autor poda z niezwykłą umiejętnością obrazowania wszystko, co ludzi tych dotyczy, co ich otacza, nawet, co ich gnębi i boli, jeszcze ich dobrze nie znamy! Czegoś tu brakuje, czegoś, co sprawia, że książkę taką raz tylko można przeczytać — za drugim razem już nuży ona i sprawia równocześnie wrażenie niedosytu, pustki.

Zapewne niejeden z autorów tych materialistycznie nastawionych „eposów" byłby mocno zdumiony, gdyby wiedział o owym wrażeniu czytelnika. Jakże-to? Wszak daje sumiennie całą najprawdziwszą „rzeczywistość rzeczywistą" — odmalował tak wiernie przedmieście, hutę, zaułek, podwórko, mówił tak soczyście gwarą różnych proletariackich zawodów, gwarą ulicy, sutereny, a nawet i więzienia, i jeszcze jest „mało zajmujący"?...

Cała „rzeczywistość rzeczywista" reportażowej powieści w jej dzisiejszym obrazie czyni wrażenie zaledwo — tła. A to za mało, by wzbudzić głębszy rezonans w psychice czytelnika.

Narzuca się tu zasadnicze pytanie: czy istnieje w ogóle „rzeczywistość rzeczywista"?

Przeczy temu pojęciu sama wielość rzeczywistości, jej wielopostaciowość — wskutek zupełnie odrębnej, indywidualnej reakcji

natomiast rozgrzeszenie takie uważa za pośrednie i tak penitentowi jak i spowiednikowi zaleca naprawienie popełnionego błędu (III, n. 365).

O. W. Zmarz.

Pastoralia

Kuria Biskupia Przemyska wydała następujące zarządzenie w sprawie udzielania Chrztu św. Żydom:

„Znane przyczyny wywołują ruch wśród ludności żydowskiej do chrześcijaństwa. Kościół katolicki otwiera z radością swe bramy dla wszystkich, którzy z przekonania szukają zbawienia swej duszy. Zachowuje jednak w podobnych wypadkach nadzwyczajną ostrożność, zanim kogo odrodzi w Chrystusie.

Powyższą oględnością w przypuszczaniu Izraelitów do Chrztu św. należy kierować się szczególnie w obecnych warunkach, które nasuwają każdemu przypuszczenie, że nie wszyscy Izraelici powodują się czystą intencją — jak doświadczenie poucza o tym zresztą dowodnie. Dlatego przestrzegamy WW. Duchowieństwo, aby nie śpieszyło się z przyjmowaniem Izraelitów do Chrztu św., aż przekona się dostatecznie: 1. o czystości intencji, 2. o gruntownej znajomości zasad nauki Chrystusowej, 3. o praktykowaniu ćwiczeń duchownych w zakresie życia katechumenów.

Z nadmienionych uwag jasno wynika, że okres przygotowania do Chrztu św. wyjąwszy wypadki nadzwyczajne, musi objąć przynajmniej sześć miesięcy. Dla ewidencji należy prowadzić osobną książkę katechumenów. W tym czasie katechumen powinien pozostawać pod kierownictwem kapłana, który czuwać będzie nad przygotowaniem kandydata, posługując się pomocą innych wykwalifikowanych osób — np. Siostrami zakonnymi, gdy chodzi o niewiasty.

Dopiero po sumiennym stwierdzeniu wyliczonych trzech warunków mogą Rządcy parafii zwracać się do Kurii Biskupiej o pozwolenie na udzielenie Chrztu św. W prośbie należy zaznaczyć datami, jak długo trwało przygotowanie, kto kierował przygotowaniem, w jakim stopniu petent posiada znajomości nauki katolickiej, jakie pełnił praktyki chrześcijańskie i z jaką gorliwością".

Misje w 12 kościołach jednocześnie.

Na terenie wielkich Katowic i okolicy powszechne misje święte odbędą

się w dniach od 6 do 26 marca br. i będą odprawione jednocześnie w 12 kościołach.

Tak donosi KAP. Najpierw dziwi nas długi termin misji: 20 dni! A potem, prosimy Czytelników o zastanowienie się, czy dobrze jest — i czy możliwe — urządzać w jakimś mieście równocześnie misje we wszystkich kościołach?

Curiosa

Kieleckie Koło Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych i Średnich zwołało nadzwyczajne zebranie w celu porozumienia się z właścicielami szkół średnich w sprawie wynagrodzenia nauczycielstwa za ich pracę. Na zebranie to przybył z Kuratorium krakowskiego wizytator szkół p. Horbacki. Zabierając głos w czasie obrad p. wizytator powiedział m. in. „Zdarza się, że dyrektorzy dla błahych powodów wymawiają posady dobrym nauczycielom. Na przykład jedna ze szkół zakonnych usunęła polonistę dlatego, że był ateistą, choć nic innego nie mogła mu zarzucić. A przecież taka sprawa jest drugorzędna przy nauczaniu języka polskiego" (KAP).

Ładny wizytator, co uważa ateizm polonisty za błahostkę!

Radio w szkole.

Leży przed nami program audycyj szkolnych na rok 1938/39, wydany przez Polskie Radio. „Słowo wstępne" zapewnia, że audycje poranne będą miały charakter aktualno-informacyjny lub rozrywkowy. Duży nacisk będzie w nich położony na momenty wychowawcze ze szczególnym uwzględnieniem wychowania obywatelskiego... Audycje południowe będą miały charakter dodatkowy, spełniając rolę pomocy w nauczaniu. Jednak zadania tego audycje szkolne według programu spełniać nie zdołają. Najwyższy i najskuteczniejszy bowiem czynnik wychowawczy, jakim jest religia, w audycjach jest całkowicie pominięty. Wszystkie inne przedmioty nauki szkolnej są uwzględnione: historia, przyroda, geografia, technika, język polski, przygotowanie zawodowe, nauka wierszy, bajki, muzyka — braknie jedynie religii. Uwzględniono higienę ciała — brak natomiast higieny duszy. Przewidziano przeszło 160 audycyj wśród nich aż nawet 3 (!) audycje, które mają styczność z życiem religijnym, a mianowicie na 21. XII. „Wigilia Dorotki", na 11. I.

każdego człowieka na działanie rzeczywistości. Każdy z nas jest sobą, patrzy własnymi oczyma i czuje własnymi nerwami — a co więcej, kryje w swym wnętrzu tajemnicę swego wewnętrznego życia, swej duszy.

Ta dusza jest bogactwem tak ogromnym, tak niewyczerpanym, że same jej problemy, jej ustosunkowanie się do środowiska, do mijających zdarzeń, jej akcja i reakcja życiowa — są „tematem" pierwszorzędnym. Już Heraklit z Efezu powiedział: „Nie możesz wynaleźć granic duszy, nawet, jeżeli przejdziesz wszystkie drogi — tak głęboka jest jej przepaść"...

Głęboka jest przepaść duszy, istotnie — a jej „rzeczywistość rzeczywista" wiadoma w pełni Bogu Samemu... Zarówno jest zagadką i tajemnicą, jak istota życia w ogóle, skryta do dziś dnia i nierozwiązalna dla śmiertelnych.

Na wszelką tzw. „rzeczywistość rzeczywistą" można patrzeć z rozmaitych punktów widzenia. Ale najistotniejszą rzeczywistością dla człowieka będzie zawsze sprawa jego samego, jego świadomości, czyli życia duszy. Bierny relacjonizm rzeczywistości materialnej przynosi zbyt mało! Dlatego nuda wkrada się między zadrukowane karty.

Gdybyśmy chcieli wskazać źródła tego relacjonizmu, musielibyśmy wskazać na hypertrofię metod mechanicznych, płynącą z filozofii mechanistycznej, której hołdowano w epoce ubiegłej, a która dziś przebija się jeszcze w omawianych neo-realistycznych tworach literackich.

Literatura, w znacznej części, uległa tego rodzaju komunałom, jako że ideały stały się przeżytkiem (są jeno rekordy!!) — dalej, że fikcja literacka powinna być aż do bezwstydu „prawdziwa", a nie: prawdopodobna, co jest jej przywilejem przyrodzonym.

W wyniku nastąpiło zupełne odwrócenie się od symbolu, który w istocie jest wspaniałym skrótem treści — jedną z najciekawszych i najpiękniejszych właściwości gospodarki ducha ludzkiego w dziedzinie iluzji artystycznej.

Czytelnik, miast relacji, pragnie ekspresji, nowego spojrzenia, owładnięcia rzeczywistością. Właśnie czarodziejstwo pisarza czyni czytelnikowi ...*„jawne, co jest krytem; co dalekie było, — bliskiem..."* (Słowa Wernyhory z „Wesela" Wyspiańskiego) — a ten, zdumiony, ale i szczęśliwy, odpowiada mu w duchu słowami Gospodarza (tamże): ...*„żeś na mnie użył sposobów — i, co we mnie tajemnicą, ty mówisz, jak rzecz prawdziwą; jako żywo!"*

Otóż — tu istota rzeczy. „Żeś na mnie użył sposobów"...

Te sposoby, ten czar, to: wizja ponad-rzeczywista.

Maria G. H.

Opieka nad bezrobotnym i robotnikiem w ogóle

Pomocy duchowieństwa potrzebują dziś szczególnie bezrobotni. Pozbawieni tego, co konieczne do życia, żyjąc raczej tylko z łaski drugich, narażeni są na wiele niebezpieczeństw. W umyśle bezrobotnego z powodu ciągłej bezczynności rodzą się wszelkiego rodzaju myśli od zwątpienia i rezygnacji do najgorszych zamierzeń i czynów. W takiej atmosferze wyziębia się duch wiary, a zbawienie duszy jest bardzo utrudnione. Nie tylko ciało bezrobotnego cierpi, nie mniejsze są jego cierpienia duchowe. Tym więcej i tym konieczniej duchowieństwo otoczyć musi czułą opieką bezrobotnych.

Różne są ku temu sposoby.

a) Podstawowym dążeniem jest starać się o pracę. Brzmi to dziwnie.

A jednak mimo, że z powodu braku pracy szerzy się właśnie bezrobocie, o pracę dla nich trzeba się starać. Nie da się uzyskać dla wszystkich stałej pracy. Ale w celu wyrwania bezrobotnego z ciągłej bezczynności, należy u czynników kompetentnych w mieście czy wsi zabiegać o to, by przynajmniej od czasu do czasu bezrobotny za otrzymany zasiłek pracował. Pracy znajdzie się dużo. W urzeczywistnianiu zasad katolickiej nauki społecznej odnośnie co do pracy dużo może zrobić duszpasterz, pracując w lokalnych komitetach walki z bezrobociem i interesując się bliżej bezrobotnymi.

b) Główną jednak pracą duchowieństwa w celu ulżenia bezrobotnym jest opieka nad ich duchem. Dużo dobrego zrobić mogą w tym względzie publiczne czytelnie dobrych książek, pism i dzienników.

Bezrobotny pozostawiony samemu sobie, widzi świat i życie tylko w czarnych kolorach. Zapomina o tym, że jest mimo wszystko dzieckiem Bożym, dziedzicem nieba, że jego stan może go zawieść do wielkiego szczęścia w niebie, jeśli go będzie odpowiednio znosił, jeśli mimo złej sytuacji materialnej i wielu braków w zakresie swego życia fizycznego. będzie pamiętał o odpowiednim życiu swej duszy. Tę świadomość mogą w bezrobotnym m. i. obudzić czytelnie. One mogą wyrwać go z całodziennej zadumy, przepełnionej pesymizmem i wyrzekaniem. Choć na chwil kilka zapomni o kłopotach, wzmocni swego ducha i uszlachetni serce.

Oczywiście, czytelnia musi być odpowiednio urządzoną i nie może być drugim domem. W ogóle z góry potępić trzeba jako społecznie bardzo szkodliwe urządzanie stałych, całodziennych czytelń, może nawet kilku w jednym mieście. Czytelnia nie ma odciągać od życia rodzinnego matki i ojca, syna lub córki, nie ma rozbijać i rozluźniać tej najsilniejszej i podstawowej komórki społecznej, jaką jest rodzina (to samo odnosi się do wszelkich innych czynności organizacyjnych), jej cel streszcza się w uprzystępnieniu ludziom w ogólności najważniejszej katolickiej prasy codziennej i periodycznej, a bezrobotnym szczególnie — i zachęceniu ich do czytania w ogóle, ewentualnie zaabonowania odpowiednich pism. Stąd też czytelnia powinna być otwartą naszym zdaniem tylko w dni powszednie wieczorem np. od godz. 17 do 21, wyjąwszy soboty, niedziele i święta, które członkowie rodziny spędzić powinni, wolni od zajęć, wspólnie w kółku rodzinnym. Można ewentualnie podobną czytelnię urządzić tylko dla młodzieży i dzieci w godzinach popołudniowych.

W czytelni, którą trzeba ogrzewać, powinny się znajdować tylko czasopisma i dzienniki katolickie. Wielkie ożywiene do czytelni wnosi radio, o które drogą wspólnych składek należy się postarać.

Najtrudniej jest znaleźć należyty, bezpłatny lokal. Mniej kłopotu jest z zdobyciem pism i dzienników. Obywatele miasta chętnie, gdy się do nich komitet organizacyjny zwróci, oddadzą do czytelni swoje pisma po przeczytaniu. Na wsi zorganizować można czytelnię w budynku szkolnym, albo szkole parafialnej.

Rzecza duszpasterza jest do założenia takiej czytelni zachęcić miejscowe towarzystwo oświatowe, które zajmie się zorganizowaniem całości; może ją założyć ewentualnie grono obywateli przy współudziale zarządu miejskiego czy gminnego.

c) Od czytelni publicznej różni się tzw. świetlica, w której znajdują się gry, rozrywki itp. Nie należy urządzać w jednym mieście oddzielnie świetlicy i czytelni — to pracę rozpnasza i rozdrabnia.

Niemniejszą troskę okazać trzeba robotnikom i w ogóle ludziom pracującym, których byt dzisiejszy jest niejednokrotnie równie ciężki jak bezrobotnego.

* * *

Dowiadywać się o warunki pracy i płacy. Osobistą interwencją u pracodawcy w małym mieście duszpasterz może dużo zrobić dla często dziś

„Jasełka“ i na 4. IV. legenda (!) o glinianych dzbankach i ptaszkach P. Jezusa. Więcej nic! Wśród 70 audycyj muzycznych znajduje się tylko 5 pieśni kościelnych.

Czy w takich warunkach audycje szkolne mogą wychowywać i „spełniać rolę w nauczaniu“? Bardzo wątpimy. A mamy prawo domagać się, by Polskie Radio takie zadanie spełniło. Jeżeli istotnie — jak to głosi na okładce programu — chce być „decydującym czynnikiem w kulturalnym rozwoju“ Polski. (KAP.)

Z ustawodawstwa

W sprawie podatku dochodowego.

Biuro Episkopatu Polski nadesłało pismo Ministerstwa Skarbu z dn. 23 grudnia ub. r. Nr D. V. 8947/1/38, z którego wynika, iż stosownie do art. XV Konkordatu od wykazywanego dochodu podlegającego opodatkowaniu odliczać można jedynie i wyłącznie następujące wydatki:

1. na wino mszalne, opłatki, świece, kadzidło i oliwę;
2. na szaty, naczynia, sprzęty i przybory liturgiczne, ich sporządzanie, naprawianie, utrzymanie;
3. na kościoły, kaplice i inne budynki kościelne, ich budowanie, wykończenie, urządzenie wewnętrzne (ołtarze, organy, ławki, klęczniki, dywany, obrazy), ozdabianie, remontowanie, asekuracja, utrzymanie cmentarzy kościelnych i ich ogrodzenie;
4. na oświetlenie, ogrzewanie i oczyszczenie kościołów i kaplic;
5. na cmentarze grzebalne, ich nabywanie i utrzymywanie.

Inne wydatki, w szczególności zaś opłata i ubezpieczenie służby kościelnej, wydatki na przeprowadzenie rekolekcji, misji i odpustów, dojazdy do chorych, kaplic, do szkół, do cmentarzy, na utrzymanie kancelarii parafialnej, w myśl tegoż pisma Ministerstwa nie podlegają odliczeniu od podatku dochodowego, jako nie związane bezpośrednio z przedmiotami kultu religijnego.

Świadczenia na rzecz bezrobotnych.

Wszelkiego rodzaju wydatki i świadczenia na cele walki z bezrobociem, względnie na cele pomocy bezrobotnym, stanowią zgodnie z okólnikami Ministerstwa Skarbu z 5. 10. 1931, LDV 5027/2/31 i z 12. 1. 1933, LDV 56597/2/32 koszty potrącalne od dochodu podatkowego.

Myśli i zdania

Człowiek sam z sobą walczy o siebie; tj. o swój cel w życiu. Rzecz się jednak wikła o tyle, że człowiek nie jest sam, lecz pozostaje w ścisłym związku z otaczającym go światem *(K. H. Rostworowski).*

—o—

Cała niedola naszej współczesnej cywilizacji płynie o wiele bardziej ze zbłąkanych i wypaczonych cnót, niż z siebie świadomych zbrodni *(Fr. W. Foerster).*

—o—

Najtrudniej zrozumieć i uznać — rzeczywistość *(„Orka“).*

—o—

Kochać życie znaczy tyle, co kochać walkę; a kochać walkę znaczy tyle, co wierzyć w swoje posłannictwo (K. H. Rostworowski).

—o—

Kościół posiada swoje kaplice dla samotników, krypty dla myślicieli, baszty dla rycerzy; to co orle, i to, co podziemne w ludzkiej duszy, znajduje tu schronienie *(St. Brzozowski).*

Drobiazgi

Dla opieki duchownej 70 tysięcy katolickich kolonistów na obszarze Paraná - Delta, zbudowano 7 łodzi kaplic. Kapłani wraz ze służbą kościelną są zarazem marynarzami.

wyzyskiwanych robotników. Zwracać należy uwagę na ilość godzin pracy. Na warunki higieniczne warsztatu czy fabryki, na płacę, jaką robotnicy otrzymują. Wprawdzie nie może duszpasterz niczego się domagać, do tego są inne władze, o to też nie idzie, ale dobrym swoim słowem prosić. Nie zawsze odniesie to skutek zupełny, częściowy z pewnością, a moralnie zyska zawsze bardzo dużo.

Bardzo dodatnio na życie religijne i społeczne robotnika wpływa niby mała, a jednak ważna, okoliczność: rozmowa z nim. Duszpasterz powinien chętnie rozmawiać z robotnikami. Okazać im dużo życzliwości. Radzić. Upominać. Podnosić na duchu. Ewentualnie od czasu do czasu odwiedzić w ciągu roku, niezależnie od kolędy. Tym zyska ich serca, a zyskawszy je, łatwiej będzie mógł prowadzić ich do nieba.

Duszpasterz musi również być w kontakcie z pracodawcami swojej parafii, z inteligencją i bogatymi. Wszystkim dla wszystkich. Musi starać się ich ująć nie tylko swoim stanem, ale życiem osobistym, wiedzą, kulturą i tym, co nazywamy godnością kapłańską. Ona musi być koroną cnót i zalet duszpasterza.

Przez wizyty, wzajemne odwiedzanie się i rozmowy, do których należy wplatać czynnik religijny i społeczny, oddziaływać można bardzo skutecznie na tych, których pomocy w naprawianiu współczesnego a budowaniu nowego ustroju szczególnie potrzebujemy, a których poziom życia religijnego i wiedzy religijnej dziś w wielkim odsetku nie mało pozostawia do życzenia. Przez przychylny, dobry stosunek zjedna się i pracodawców, przedsiębiorców, fabrykantów na członków towarzystw katolickich, gdzie głębiej poznają katolicyzm w ogóle, a w latach najbliższych głównie jego stronę społeczną. Przez odpowiedni stosunek do bogatych można u nich niejedną ofiarę uzyskać dla biednych. Oczywiście — częściej bywać można tylko u rodzin katolickich, to jest takich, które wypełniają przynajmniej swoje podstawowe obowiązki publiczne wobec Boga i Kościoła. *Anonim.*

Jak zabezpieczyć Najśw. Sakrament przed zniewagami

W ostatnich czasach rozmnożyły się u nas dość częste wypadki nie tylko okradania cudownych obrazów z drogich koron i wotów, ale także zdarzyły się liczne włamania do samych tabernakulów, połączone ze sponiewieraniem Najśw. Sakramentu w ohydny sposób.

Wypadki te musiały być bardzo liczne i w innych krajach katolickich, skoro św. Kongregacja de Disciplina Sacramentorum 26. maja 1938 r. wydała specjalną instrukcję: „De sanctissima Eucharistia sedulo custodienda“.

Instrukcja ta jest obszernym objaśnieniem Can. 1265—1269. i podaje szczegółowe wskazania, jak mają nad Najśw. Sakramentem czuwać kapłani, zwłaszcza rządcy kościołów, aby Najśw. Sakrament uchronić od zniewagi.

Tabernakulum ma być nieusuwalne, przytwierdzone do ołtarza żelaznymi spojeniami, dobrze zamknięte, zbudowane z trwałego materiału. Jakkolwiek może być zbudowane z drzewa, to jednak lepsze jest na obecne czasy z metalu, w rodzaju kasy pancernej, ozdobionej według przepisów liturgicznych, albo pomieszczonej w tabernakulum dzisiejszym. Takie solidne tabernakulum, solidnie zbudowane zabezpieczałoby najlepiej Najśw. Sakrament przed włamaniem i zniewagą świętokradców. Kongregacja wprawdzie budowy takich tabernakulów nie nakazuje, ale pochwala i radzi zwłaszcza w nowych kościołach.

U nas przeważnie są tabernakula z drzewa i nie dają gwarancji bezpieczeństwa. Według instrukcji Kongregacji mają one być przymocowane do ołtarza żelaznymi spojeniami. Jeśli weźmiemy przeważną część naszych ołtarzy stałych, to są one tak zbudowane, że trudno jest nawet na cemencie osadzić owe spojenia żelazne w sposób prawdziwie trwały; samo wreszcie tabernakulum jest najczęściej z drzewa. A cóż łatwiejszego dla złoczyńcy, jak rozbić takie tabernakulum, podważyć drzwiczki jakimkolwiek łomem żelaznym, czy uderzyć, aby tabernakulum zniszczyć i dostać się do jego wnętrza? Jeśli silne dębowe drzwi, kute, nie mogą się oprzeć włamywaczom, to cóż dopiero powiedzieć o drzwiczkach tabernakulum?

Dlatego należałoby istotnie pomyśleć o budowie tabernakulum z żelaza, czy innego mniej wartościowego metalu.

Dalsze uwagi instrukcji dotyczą klucza od tabernakulum. Należy go strzec ze szczególną troskliwością, nie wolno go zostawiać na ołtarzu nawet w czasie nabożeństw. Klucz należy schować w miejscu prawdziwie bezpiecznym, zamkniętym, a klucz od schowku winien mieć kapłan na przechowaniu u siebie.

W kościołach klasztorów żeńskich klucz ten od tabernakulum ma być schowany na noc w bezpiecznym miejscu w ten sposób, że schowek winien mieć dwa zam-

ki i klucz od jednego zamka ma mieć przełożona, a drugi zakrystianka.

Inne wreszcie wskazania dotyczą opieki nad kościołem. Nie pomoże bowiem ani mocne tabernakulum, ani strzeżenie klucza, jeśli złoczyńca będzie mógł łatwo dostać się do kościoła. Dlatego należy czuwać pilnie nad kościołem.

Drzwi kościoła winny być dobrze i solidnie zbudowane, okute żelazem, o ile to możliwe, o silnych zawiasach, mocnych ryglach i zasuwach. Okna zabezpieczone kratami. Klucze od kościoła należy powierzać osobie prawdziwie godnej zaufania. Można także zastosować dzwonki alarmowe. Przed zamykaniem kościoła trzeba kościół przeglądnąć zwłaszcza po nabożeństwach wieczornych, czy kto umyślnie nie został w celach zbrodniczych. Nadto kościoła winien strzec stróż kościelny w porze nocnej, by się do kościoła nikt nie dostał niepowołany.

Oczywiście, że nie ma absolutnie niezawodnego sposobu, który by uniemożliwił zbrodniarzowi włamanie. Jeśli czytamy w gazetach o włamaniach do banków, posiadających pancerne kasy i automatycznie działające urządzenia alarmowe, będące ostatnim słowem techniki nowoczesnej, to cóż można mówić o naszych kościołach. Cóż znaczyć może krata we drzwiach kościoła, kiedy przy użyciu najzwyklejszej drabiny z łatwością można się dostać do kościoła przez okno. Cóż pomoże najgorliwszy stróż kościelny, którego wśród ciemności nocnej z łatwością uderzeniem łomu żelaznego zabije, lub ubezwładni złoczyńca. Jakąż przeszkodę mogą stanowić nasze tabernakula w naszych kościołach, chociażby proboszcz stale miał kluczyk przy sobie, kiedy zwykłym dłutem, lub prętem żelaznym oderwać można drzwiczki od tabernakulum, albo kawałem łomu żelaznego kilku uderzeniami rozbić całe tabernakulum na części? Nie pomoże i silna budowa tabernakulum, z marmuru, który da się łatwo skruszyć kilku silniejszymi uderzeniami młota, czy innego twardego narzędzia. Oczywiście, że pomysł pewnego kapłana amerykańskiego, który na ołtarzu pomieścił kasę pancerną, daje pewną gwarancję wobec niewykwalifikowanych zbrodniarzy, ale u nas trzeba by w tym celu przerabiać całe ołtarze kosztem tysięcy złotych i pomysł taki może mieć zastosowanie przy nowowybudowanych kościołach, gdzie można by odrazu kasę wbudować w mensę i odpowiednio dorobić strukturę ołtarza.

Mimo jednak wszystkie trudności z zabezpieczeniem Najśw. Sakramentu, mimo całej pomysłowości zbrodniarzy, to jednak wszystkiego, co leży w granicach możliwości na terenie każdej parafii należy jak najsumienniej przestrzegać w myśl przytoczonej instrukcji de disciplina sacramentorum z 26. maja 1938, a nie można zostawiać kościoła i tabernakulum na Opatrzności Boskiej, lecz wyczerpać wszystkie środki ostrożności, jak to powyżej przytoczyliśmy.

Pilne przestrzeganie środków ostrożności w dużej mierze zapobiegnie w niejednym wypadku świętokradztwu, a na wypadek nieszczęścia ochroni rządcę kościoła od ciężkich kar kościelnych.

Ks. Biskupi mają dopilnować wykonania tych przepisów, a ilekroć zajdzie wypadek świętokradztwa mają zarządzić ścisłe dochodzenia i przesłać ich wyniki do św. Kongregacji Sakramentów z wymiarem kary na niedbałego rządcę kościoła, czy świeckiego, czy zakonnego.

Oczywiście, nie obawa przed karą, lecz miłość do swego Pana i Mistrza, wielka cześć dla tej Przenajświętszej Tajemnicy Ołtarza i gorące nabożeństwo, żywa, głęboka wiara będzie wystarczającą pobudką dla każdego rządcy kościoła, że uczyni wszystko, by uchronić Najśw. Sakrament od wszelkiej zniewagi i świętokradztwa.

Te wszystkie środki, jakie podaje instrukcja, jakkolwiek zmniejszają niebezpieczeństwo świętokradztwa, to jednak nie wykluczają go, jak to powyżej już dosadnie wyraziliśmy.

Najradykalniejszym środkiem, wykluczającym prawie

Królowa Jadwiga i sprawa jej beatyfikacji

(Dokończenie).

Sama królowa stale się dokształcała, czytając i obcując z ludźmi nauki. Z jej polecenia tłumaczono też na język polski książki religijne dla rozbudzenia życia umysłowego wśród szerokich mas.

Koroną działalności Jadwigi jest odnowienie uniwersytetu w Krakowie. Bursa w Pradze nie rozwiązywała potrzeby stworzenia większego ogniska oświaty. Postarała się więc u papieża Bonifacego o pozwolenie otwarcia czwartego wydziału — teologicznego i nad zorganizowaniem uczelni pracowała bardzo długo i ofiarnie. Dnia otwarcia uczelni nie doczekała, lecz w testamencie przekazała swe skarby użyć na potrzeby uniwersytetu i wsparcie biednych. Erekcja nastąpiła 26 lipca 1400 r., w rok po jej śmierci, a w akcie erekcyjnym powiedziano na wstępie, że nawrócenie i oświecenie Litwy ma być gwiazdą przewodnią nowej instytucji. Słusznie też winien on nosić jej lub kazimierzowskie imię. Wielkie sukcesy nauki polskiej w XV wieku na soborach i promieniowanie uniwersytetu daleko poza granice Polski — to zasługa w pierwszym rzędzie królowej Jadwigi.

Życie prywatne i zgon. Życie Jadwigi nie było bez cierpień. Ziemowit i Wł. Opolczyk łączyli się z krzyżakami, zaciągali u nich długi i zastawiali im części Polski. Matka Elżbieta została zamordowaną, z siostrą Marią i szwagrem Zygmuntem doszło do zerwania o Ruś Czerwoną, kiedy zaś nastąpiła ugoda między siostrami, wkrótce Maria umarła. Troska o Węgry spadła teraz (1395) na Jadwigę jako spadkobierczynię korony ojcowskiej. Doznała też bolesnych oszczerstw ze strony Gniewosza z Dalewic. Największe jednak cierpienie sprawiał Jadwidze brak potomstwa. Pragnęła być matką, Jagiełło, opierając wszelkie w Polsce prawa na tym małżeństwie, demonstrował jej swoje niezadowolenie, naród cały czekał przedłużenia dynastii. Mijały lata w oczekiwaniu. Królowa wylewała swoje smutki w modlitwie, umartwieniach, uczuciem miłości otoczyła ubogich. Stroskane oblicze zakryła zasłoną i tak ukazywała się publicznie. Odsunęła od siebie klejnoty i bogaty strój. Księgi rachunkowe stwierdzają jej życie ascetyczne i liczne posty. Nie wyjeżdża nigdzie, nie wysłuchawszy wpierw mszy św. Widać na niej silny wpływ idei franciszkańskiej. Możemy zrozumieć jaki wpływ wywierała na panie litewskie, przybywające z mężami do Krakowa. Rozgłos jej świętego życia rozchodził się szeroko. Ludolf, opat żegański, napisał jeszcze za jej życia, że żyje dla Boga, nie dla świata.

W roku 1399 oszalały z radości Jagiełło ogłasza całemu światu nadzieję spodziewanego potomka, zapraszając papieża Bonifacego IX na ojca chrzestnego a sąsiadnich panujących na chrzciny. Żonie doradza na ten czas ustroić łoże, na co Jadwiga odpisuje: „Okazałości światowej już dawno się wyrzekłam, pora macierzyństwa bywa częstokroć pora śmierci. Nie złota więc i klejnotów

włamanie i zabezpieczającym niemal na pewno nasze tabernakula, byłoby używanie naczyń do przechowania Najśw. Sakramentu sporządzonych z białego metalu, chińskiego srebra, aluminium, i innych mniej szlachetnych metali, odpowiednio pozłoconych dla ozdoby, albo nawet naczyń kryształowych z grubego szkła sporządzonych za pozwoleniem Congr. rit.

Oczywiście, aby zaś to doszło do wiadomości szerszej tak, aby wszyscy mogli mieć wiadomość, że naczynia do przechowania Najśw. Sakramentu są sporządzone z takich tanich materiałów, potrzebne by było orędzie Ks. Biskupów, zalecające budowę naczyń do przechowywania Najśw. Sakramentu z takiego materiału.

Naówczas możemy mieć pewność, że żaden złoczyńca nie odda swej świętokradzkiej pracy, aby zdobyć bezwartościowy metal lub szklane naczynie, bo żaden trud mu się nie opłaci.

Należy usunąć źródło tych świętokradztw, a wówczas usunie się z wszelką pewnością świętokradztwa same, a tym źródłem jest ta odrobina metalu szlachetnego zwykle w czarze samej puszki srebrnej, która ściąga świętokradców.

Gdyby zaś taka zachęta ze strony np. Episkopatu do przechowywania Najśw. Sakramentu w tanich naczyniach ukazała się w orędziu publicznym, raz na zawsze zamknęło by się złodziejom drogę do świętokradzkich wyczynów.

Natomiast kosztowne kielichy, monstrancje, mogą te być skutecznie chronione poza kościołem, lub w odpowiednim skarbcu kościelnym.

Tak samo wszelkie wota i preciosa kościelne winny być usunięte z kościoła, mogą natomiast pozostać ich imitacje (np. koron złotych na obrazach) z taniego metalu lub szkła czeskiego.

Jednym słowem należy usunąć wszelką okazję do zbrodniczego czynu w domu Bożym.

Wypełnianie przepisów św. Kongregacji, silne tabernakulum, mocne zamki, zabezpieczone drzwi wchodowe, dzwonek alarmowy, jako bardzo tania rzecz, odwiedzanie Najśw. Sakramentu przez kapłana częste, obecność kościelnego w kościele, gdy kościół jest otwarty, zaprzysiężony na swą służbę stróż kościelny, zamykanie kościoła w ten sposób, aby wierni mogli adorować Najśw. Sakrament przez kratę żelazną, lub szklane drzwi opatrzone kratą żelazną, używanie puszek na Najśw. Sakrament z metalu zwykłego pozłacanego i ogłoszenie tej wiadomości z ambony, że ze względu na kradzież naczyń, puszki na Najśw. Sakrament są sporządzone z metalu taniego, uchronią od wielu niespodzianek rządcę kościoła i ułatwią mu dopełnienie jego powinności wiernego stróża i sługi Swego Pana i Mistrza.

Ks. Antoni Dunajecki.

---

blaskiem znikomym, lecz cichą a ubogą pokorą powinnam przyjąć łaskę, którą mnie Bóg nawiedza." W całym kraju zapanowała radość, w przyszłym dziecku widziano pana Polski, Litwy i Węgier. Dnia 22 czerwca 1399 przyszła na świat córka, ochrzczona Elżbieta Bonifacja. Krótkotrwała radość zamieniła się w rozpacz bólu, gdy najpierw umarło dziecko, a cztery dni później żałosne dzwony Wawelu obwieściły zgon matki. Umarła 17 lipca mając lat 25 i kilka miesięcy, w wieku, gdy niejedna z niewiast dopiero swe życie zaczyna. Jakiś duchowny krakowski pisał pod świeżym wrażeniem: „Zmarła dziś w południe Najjaśniejsza Pani Jadwiga, królowa Polski, dziedziczka Węgier, niestrudzona szerzycielka chwały Bożej, obrończyni Kościoła, sługa sprawiedliwości, wzór wszelkich cnót, pokorna i łaskawa matka sierót, której podobnego człowieka z królewskiego rodu nie widziano na całym obszarze świata". W podobny sposób charakteryzowali ją wszyscy pisarze współcześni: dusza bez fałszu i skazy, miłosierna, święta, pobożna, religijna, błogosławiona, a lud otoczył jej grób czcią religijną.

Ten szkic, oparty przeważnie na cytowanej literaturze, odtwarzający, o ile to potrafiłem uczynić, stan badań obecnych nad życiem Jadwigi, przeznaczam Szan. Konfratrom dla łatwiejszego zaznajomienia szerszych warstw z zasługami i życiem Jadwigi celem przyspieszenia jej beatyfikacji.

X. Wł. Kłapkowski.

Zniechęcenie do pracy stowarzyszeniowej i jego przyczyny

W życiu i działaniu ludzi w ostatnich latach przejawia się wyczerpanie i przemęczenie. Widzimy to również w życiu publicznym, jak i w prywatnym. Ludzie są do najwyższego stopnia wyczerpani; i w ogóle zniechęceni do wszystkiego. Tu też może jest źródło pesymizmu, iż wielu mówi: „Niech się dzieje, co chce — dla mnie wszystko jedno — niech przyjdzie, co ma przyjść: komunizm, hitleryzm, dyktatura, front ludowy — wszystko jedno". Kończy się machnięciem ręki na wszystko. Radości życia ten człowiek nie odczuwa, a zainteresowania dla spraw publicznych u niego nie szukać. Jeżeli zaś przejawi się u dzisiejszego człowieka radość życia, to będzie wywołana podnietą zmysłową.

A jak się rzeczy mają w życiu i pracy stowarzyszeniowej?

W życiu stowarzyszeniowym widzimy to samo — jakieś przemęczenie, jakieś zniechęcenie do życia stowarzyszeniowego. I tu słyszy się zdania: „Mamy już dosyć tego wszystkiego!" Zapału, ochoty do pracy w stowarzyszeniu nie ma, druhowie, mężowie powtarzają: „Po co to? Co nam z tego wszystkiego?" Przychodzą członkowie jeszcze po zwyczaju na zebranie, ale zainteresowania nie okażą, lub wcale nie przychodzą. Próbuje się zastrzyków różnego rodzaju, męczą się sekretarze generalni i okręgowi, zarządy D. I. A. K., zarządy P. A. K., asystenci; ożywią życie stowarzyszeniowe na chwilę, po niedługim czasie objawy zniechęcenia po staremu biorą górę i tamują ruch stowarzyszeniowy.

Powyższe objawy pobudzają do zastanowienia się nad przyczynami tego stanu i szukania właściwej przyczyny, która wywołuje zniechęcenie do życia stowarzyszeniowego. Nasuwa się pytanie: Czyżeśmy zagubili ideę przewodnią katolickiego ruchu stowarzyszeniowego? Tak jednak nie jest. Kierowniczką w naszej pracy jest idea apostolstwa świeckich w Akcji Katolickiej. Czyżby życie stowarzyszeniowe tak skostniało, iż nie budzi należytego zainteresowania? Może tu i indziej coś podobnego ma miejsce, ale na ogół księża robią nie tylko, co mogą, ale ponad siły i ciągle nowe dają podniety. Tyle wychodzi pism tygodniowych w diecezjach, tyle okólników, tyle materiału odczytowego, wykładów, tyle pism związkowych, popularnych, kierowniczych, iż można by rzec, że masa drukowanego papieru Akcji Katolickiej wprost zalewa parafie i stowarzyszenia, że nie sposób tego prze-

czytać i przetrawić. Roboty kierowniczej jest bardzo dużo, wydawnictw Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej aż w bród, tylko tam w dołach może resonansu za mało.

Gdzież jest przyczyna zniechęcenia do życia stowarzyszeniowego? Szukajmy jej gdzieindziej. Już wyżej nazwaliśmy po imieniu ten objaw zniechęcenia do życia stowarzyszeniowego: a mianowicie jest nim — ogólne wyczerpanie i przemęczenie. Z tej strony należy na rzecz patrzeć, osądzać, i dopiero szukać środków, które temu wyczerpaniu i przemęczeniu ludzi mogą zapobiec, i tak skutecznie przeciwdziałać zniechęceniu do życia stowarzyszeniowego.

Przemęczenie i wyczerpanie nerwowe to ogólne niedomaganie i choroba, na którą cierpi teraźniejszość. — Gdzie się tylko zwrócimy, wszędzie napotykamy na tę chorobę ludzkości. Zabawą, dancingiem chcą ludzie przemęczeni zabić nudę, która ich trapi. Przemęczony i wyczerpany do najwyższego stopnia komunista ściga zwodniczy obraz państwa urojonego — przemęczony faszysta leci za mirażem imperium rzymskiego — a nerwowy hitlerowiec marzy o hegemonii narodu niemieckiego nad światem. Umęczony jest swym bogactwem milioner, wyczerpany nędzą bezdomny.

Stosunki i okoliczności, które nie łatwo wyliczyć i nazwać, sprowadziły ten groźny stan przemęczenia i wyczerpania ludzkości. Oczywiście wojna i jej następstwa w pierwszym rzędzie przyniosły ludzkości wyczerpanie. Połączone to było z rozczarowaniem, gdyż ludzie czegoś innego po zakończeniu masakry wojennej oczekiwali. Tymczasem przyszła walka o chleb codzienny, walka z nędzą, biedą i bezrobociem, przyszła mizeria mieszkaniowa. Gdzieś zapodział się i zniknął optymizm tych, którzy obiecywali stworzyć raj na ziemi. Gdzież ten nie mający sobie równego optymizm przemysłowca amerykańskiego Forda? Toż tam górował optymizm. W szkole zawodowej przodowników fabrycznych Forda w Detroit codziennie przed rozpoczęciem nauki wykładowca rzucał uczniom pytanie: „Znacie inną nazwę na Stany Zjednoczone A. P.?“ Młodzi kursiści zrywali się i wołali: „Chance!“ — szansa wybicia się — postęp, ciągły postęp! I tam jednak przyszła niemoc, przemęczenie i wyczerpanie.

To wszystko, co wyżej wyliczyliśmy, doprowadziło człowieka do stanu wyczerpania i straszliwego przemęczenia. Coś podobnego zapisała już historia w okresie cesarstwa rzymskiego, kiedy ludzie przemęczeni uciekali w zacisze pustyni i tworzyli pierwsze ośrodki cichego, kojącego nerwy życia pustelniczego. Opanowanie swoich potrzeb i namiętności, zdolność wyrzeczenia się, poprzestawania na małym, to są środki uzdrowienia — człowiek bowiem sam zawinił i sprowadził na siebie chorobę wyczerpania. Ludzie się zbyt przemęczali i nie umieli w miarę szafować swymi siłami. Gdyż nie można więcej brać na siebie i więcej czynić, niźli rozum dyktuje, nie można więcej wykonać, niż siły ciała i ducha mogą przenieść. Przekonają się o tym również niesyci nowych czynów dzisiejsi dyktatorzy i ich narody. Powyższe winni także zauważyć duszpasterze, kierujący Akcją Katolicką w parafii, i kierownicy Akcji Katolickiej w diecezji — i stosowne wyciągnąć wnioski.

l. k.

Z listów do Redakcji

Czyja wina?

Przew. X. St. Łaszkiewicz w nr. 2. z br. „Gazety Kościelnej“ odnośnie do mego artykułu o konkurencji parafialnej w nr. 36 z r. 1938 — twierdzi, że duchowieństwo winno, iż dotąd nie jest załatwiona ustawa o składkach parafialnych, bo ogół duchowieństwa ustosunkował się biernie, a tylko jednostki od czasu do czasu sprawę tę poruszają.

Na takie twierdzenie nie można się zgodzić. Gdyby bowiem w ogóle nie była ustawa o składkach parafialnych wniesiona do Sejmu, gdyby nie była uchwalona, a duchowieństwo dalej było bierne, to miałby rację ks. Ł. Ale, jeśli ustawa taka jest uchwalona w Sejmie, a tylko brakuje wprowadzenia jej w życie — to nie duchowieństwo winno, lecz jakieś czynniki ukryte, które przeszkadzają wejściu w życie tej ustawy. W tej sprawie obecnie mają głos tylko posłowie, z którymi się Rząd liczy, a nie księża, z którymi czynniki rządowe coraz mniej się liczą. Gdyby posłowie katoliccy w Sejmie i w Senacie ciągle upominali się o wprowadzenie w życie ustawy o składkach kościelnych i zbadali, co stoi temu na przeszkodzie, Rząd musiałby albo ustawę wprowadzić w życie, albo podać powody, dlaczego tego nie czyni, dlaczego Kościół katolicki w Polsce pozostawiony jest bez pomocy Rządu mimo istniejącego konkordatu.

Gdy chodzi o ciężary (np. o różne podatki, daniny, świadczenia na rzecz ubezpieczalni itp.) władze świeckie lubią powoływać się na konkordat, ale gdy chodzi o świadczenia Rządu na rzecz Kościoła — wtedy zapomina się o konkordacie.

Ks. Józef Koterbski.

Niepowołani mentorzy.

Uczestnik Uniwersytetu L. w Bryskach Jan Rocho w „Siewie Młodej Wsi“ z dn. 19.II daje wyraz swemu oburzeniu, że ksiądz w czasie wizyty pasterskiej „zamiast odprawić modlitwy, jakie należy i pożegnać“ ...zaczął ostrzegać, żeby członkowie Uniwersytetu ostrożnie i krytycznie ustosunkowywali się do pewnych jednostek z władz, czy też spośród wychowawców, ci bowiem mogą sami błędnie postępować i swych wychowanków na błędne prowadzić drogi.

Autor „kolędy w Bryskach“ nie wie o tym, że obowiązkiem duszpasterza jest nie tylko odprawienie modlitw, ale dokładne poznanie stanu duchowego swych parafian i osób przebywających na terenie parafii, poznanie źródła zła i udzielenie odpowiednich przestróg i napomnień.

„Prawowierność w stosunku do Kościoła“ C. Z. M. W. oraz pozostających pod jego auspicjami uniwersytetów jest bardzo problematyczna. Niejednokrotnie wskazywano na niebezpieczne nastroje, panujące w uniwersytetach ludowych. Wychowankowie tych zakładów zdobywają wykształcenie rolnicze, tracą jednak najdroższy dla każdego człowieka skarb wiary, a przynajmniej obojętnieją religijnie, przybierając superkrytyczną, choć nieuzasadnioną, postawę wobec Kościoła i jego przedstawicieli. Trudno bowiem przypuścić, by czytelnicy „Historii chłopów“ — Al. Świętochowskiego (bez której działacze młodowiejscy podobno nie mogliby się dziś obejść), lub „Mroków średniowiecza“ — J. Putka rozgorzeli miłością do Kościoła kat. lub wiary św.

C. Z. M. W. prowadzi niebezpieczną krecią robotę i na łamach swych pism pozwala na niewłaściwą krytykę i podrywanie zaufania do Kościoła i duchowieństwa, w oficjalnych zaś oświadczeniach głosi, że „niewłaściwym byłoby — by którykolwiek ze związkowców występował przeciw religii, czy przeciw Kościołowi, jako wychowawcy i nauczycielowi zasad wiary“.

Organizacje katolickie według działaczy młodowiejskich mają kierunek „zachowawczy“ i „wsteczny“, kler zaś „zwalczał zawsze i zwalcza wszelkie wyzwoleńcze dążności chłopa“.

Niech się więc nie dziwi J. R., że w imię prawdy i dobra wsi polskiej świątoburcze zapędy pewnych jednostek, wyznających taką lub inną, lecz niewłaściwą ideę, przy każdej sposobności spotkają się z należytą odprawą ze strony duchowieństwa, które choć jest „tworem żywym i ziemskim“ służy ideałom wyższym, podczas gdy panowie spod znaku sierpa, występujący w roli mentorów nie mogą dojrzeć krzyża i Chrystusowej prawdy.

Klembów, *St. W.*

Przegląd prasy

Ruska prawda. Dnia 24.II br. przypadł smutny jubileusz: stulecie zdrady Siemaszki i likwidacji Unii na ziemiach polsko-ruskich. Z tej okazji „Ukrainśkyj Beskyd“ (Przemyśl) napisał wstępny artykuł pt. „100-littja zrady i nasylstwa“. Artykuł... antypolski. Oto parę urywków:

„Niejasnym na pierwsze wejrzenie i gorszącym jest postępek książąt Cerkwi, biskupów, którzy zajmując tak wysoką godność w naszej Cerkwi, tak sromotnie ją zdradzili. Ale ta niejasność ustąpi, kiedy zważymy, że ci wszyscy trzej biskupi wychowali się w wileńskim seminarium, wspólnym dla łacinników i greko-katolików, gdzie wtedy panował duch febronianizmu i józefinizmu, gdzie używano podręczników napisanych przez niby-katolików — i to rzymsko-katolików — a w duchu wrogich Stolicy Apostolskiej. Profesorzy, księża łacińscy, wykładali także w duchu nieprzychylnym Stolicy Apostolskiej...“

„Lud dowiedziawszy się o odstępstwie — bojkotował cerkwie a chodził do kościołów. Ale rząd zabronił łacińskim księżom udzielać Komunii nie swoim parafianom. Polskie łacińskie duchowieństwo mimo zakazu Ojca św. posłuchało tego rozporządzenia cara“.

„Po zniesieniu unii na Chełmszczyźnie 1875 r. poddano ich (unitów) tymczasowo łacińskim biskupom, ale i oni nie zaopiekowali się gr. katolikami“.

„Sam carat upadł i wielką jest jego ruina. A święta Unia, którą duszono, którą chciano pogrzebać, żyje i ożywia się. Na Wołyniu dawno w całości jużby zmartwychwstała, gdyby znowu nie było cudzej polityki. Ale za tę dolę Bożego dzieła i walkę ludzkiej polityki przeciwko Niemu nie my będziemy odpowiadać przed Bogiem i przed historią. Tylko jedno znamy z wiekowej historii kat. Cerkwi, że żadna siła nie zniszczy Jej, a zrujnuje się ta siła, która przeciwko Niej wiedzie walkę.

Niestety, łać. polskie duchowieństwo, jak często w historii św. Unii, tak i w dziele Siemaszki odegrało smutną rolę. Ono zraziło samego Siemaszkę, przeciągając 20.000 dusz na łać. obrządek różnymi sztuczkami w wileńskiej diecezji. Było głuche na wszystkie domagania się naszego Episkopatu co do zwrotu ich, a potem po odstępstwie Siemaszki, do jakiego i ono swoją nieumyślną gorliwością w wielkiej mierze przyczyniło się — — nie chciało zaopiekować się wiernymi św. Unii mimo poleceń Stolicy Apostolskiej. Niechże i łać. polskie dzisiejsze duchowieństwo nauczy się nieco, że swoim przeciąganiem szkodzi tylko kat. Kościołowi, zniechęca do Stolicy Ap., która zresztą niczemu nie winna. Czas zaprzestać przeciągania! Łaciński obrządek ni odrobinę więcej nie zabezpiecza wytrwania przy katolicyzmie, niż obrządek grecko-katolicki“.

Oto jest ruska („ukraińska“) prawda! Kto zna dzieje likwidacji Unii i rolę, jaką wobec „opornych“ spełniało polskie a ruskie (nawet galicyjskie!) duchowieństwo, ten nie potrzebuje bliższych komentarzy. A co do gwarancji, jaką daje obrządek grecko-katolicki w stosunku do katolicyzmu, to za naszej pamięci mieliśmy dwa historyczne dowody: masowe przejścia na prawosławie w czasie inwazji rosyjskiej i masowe przejścia na prawosławie na Łemkowszczyźnie, gdy w diec. przemyskiej rozpoczął się kurs ukraiński.

Sprawy religijne

WZROST SZKOLNICTWA KATOL. WE FRANCJI. Świadczy o tym sprawozdanie związku nauczycielstwa szkół państwowych, w którym czytamy: „Szkole świeckiej grożą dwa niebezpieczeństwa, jedno zewnętrzne, drugie wewnętrzne. Zewnętrzne polega na tym, że liczba szkół wyznaniowych i cyfra ich uczni wzrasta, podczas gdy liczba uczni w szkołach państwowych wciąż maleje. Niebezpieczeństwo zaś wewnętrzne polega na tym, że coraz więcej wciska się do szkół państwowych nauczycieli i uczni o światopoglądzie katolickim. Wiele szkół państwowych z powodu braku uczni zostało już zamkniętych, inne zawiesiły czasowo naukę; rodzice wolą posyłać dzieci do szkół chrześcijańskich. Objaw ten występuje najdobitniej w prowincjach zachodnich. W prowincji Maine-et-Loire liczyły szkoły państwowe w r. 1905 — 40.364 uczni, a w r. 1937 liczba ta spadła do 31.985. W jednym okręgu Cholet 26 gmin nie posiada ani jednej szkoły państwowej; 34 gmin wnet je straci. W tej samej prowincji liczyły wolne (katolickie) szkoły w r. 1905 — 26.441 uczni, w r. zaś 1937 — 39.137, czyli w r. 1905 mniej od szkół państwowych o 13.923, a w r. 1937 o 7.212 więcej. W prowincji Vendée spadła liczba uczni w szkołach państwowych z 43.190 (r. 1907) do 25.181 (r. 1937); 26 gmin jest bez szkoły państwowej, w 24 gminach liczba uczni w szkołach państwowych wynosi 1—8. Liczba zaś uczni w szkołach wolnych w jednym tylko dziesięcioleciu (1927—1937) wzrosła z 20.150 do 33.372. W prowincji

Loire mimo przedłużenia lat nauczania liczba młodzieży w szkołach państwowych wzrosła w ostatnim dwudziestoleciu tylko o 1.500, podczas gdy w wolnych szkołach o 11 tysięcy. Dziewięć gmin w tej prowincji nie ma żadnych szkół państwowych, 54 gmin nie ma szkół dla dziewcząt, a 21 dla chłopców. W prowincji Ille-et-Vilaine spadła liczba uczni w szkołach państwowych z 45.272 do 39.104, podczas gdy w szkołach wolnych wzrosła z 45.890 do 50.475. Podobny ruch na korzyść prywatnych szkół katolickich rozpoczął się obecnie i w prowincjach wschodnich".

JUBILEUSZ ŚW. GRZEGORZA Z TOURS. W miesiącu maju br. Francja, a zwłaszcza diecezja Clermont, obchodzić będzie 1400-letnią rocznicę urodzin św. Grzegorza z Tours. Urodził się on w r. 539 w okolicy Clermont jako syn galicko-rzymskiego senatora. W 34 roku życia odbył pielgrzymkę do Tours do grobu św. Marcina i wtedy go ludność tego miasta prawie gwałtem obrała swym biskupem. Rządził diecezją przez lat 21. Umarł w r. 594, pozostawiając po sobie podwójny spadek: odrodzoną pod względem religijnym diecezję i pierwszą historię Franków (Historia Francorum). W uroczystościach jubileuszowych wezmą udział nie tylko sfery kościelne, ale także koła naukowe i władze państwowe.

GRAJĄCE DZWONY. Najgłośniejszą muzykę dzwonów będzie miało francuskie miasto Blois (depart. Loiretal), przy miejscowej bazylice. Ta niedawno utworzona i poświęcona „orkiestra" składa się z 48 dzwonów w czterech oktawach. Dzwonnikiem został słynny Maurice Leufant, dawny dzwonnik przy katedrze w Rouen.

„CZERWONE MSZE". Tym mianem ochrzczono zwyczaj odprawiania Mszy św. do Ducha Św. przed rokami sędziowskimi. Zwyczaj ten znany był już w średniowieczu, a obecnie wznowili go najpierw katoliccy sędziowie we Francji, potem przeniósł się do Anglii, a ostatnio i do Stanów Zjednoczonych. Na tegorocznej „mszy czerwonej" w Waszyngtonie byli obecni nie tylko sędziowie katoliccy, ale i wielu niekatolików, wśród nich 4 sędziów Sądu Najwyższego, 8 senatorów, 22 posłów do parlamentu i 12 wyższych urzędników rządu centralnego.

KU-KLUX-KLAN ZAMIERA. Londyński „Universe" donosi, że siedziba naczelnika tej antykatolickiej organizacji „Imperial Wizard" („cesarski czarownik") została ostatnio przemienioną na katolicką świątynię. Konsekracji dokonał kardynał Dougherty, arcybiskup Filadelfii. W uroczystości uczestniczył były wódz Ku-Klux-Klan'u, obecnie katolik, dr Hiram W. Evans. Organizacja, która liczyła niegdyś ponad milion członków, dziś ma tylko w stanie Georgia nieco zwolenników, poza tym spadła prawie do zera.

KONGRES KATOLIKÓW W INDIACH. W lutym br. odbył się 16-ty kongres katolików indyjskich w Mangalore. Tematem obrad było: „Kościół a państwo w Indiach". Przewodniczący kongresu zaznaczył w swym przemówieniu: Katolicy indyjscy wdzięczni są rządowi angielskiemu, iż użycza im swobody religijnej. Przyszłości jednak Kościoła w Indiach nie uzależnia się od czynników państwowych. Między Kościołem a indyjskimi dążnościami narodowymi nie ma żadnego przeciwieństwa. Kościół nie żąda od nikogo żadnych przywilejów, lecz tylko wolności sumienia i możności wykonywania apostolatu, prawa rozbudowy szkolnictwa katolickiego, oraz uszanowania praw katolickiego małżeństwa, które dla katolików jest nie tylko aktem cywilnym, lecz i sakramentem. Katolicyzm indyjski nie rości sobie praw do stwarzania jakiejś potęgi politycznej, ani nie zamierza niszczyć starej kultury

indyjskiej. Pragnie najlepsze pierwiastki narodowej kultury stopić w jedno z wartościowymi pierwiastkami kultury zachodniej. — Kongres postanowił utworzyć we wszystkich prowincjach odpowiednie wydziały, które czuwałyby nad tym, by prawodawstwo poszczególnych prowincji uwzględniało interesy religijne katolików. Rozważano też potrzebę i możność założenia centralnego uniwersytetu katolickiego w Indiach („Osservatore Romano").

STAN DUCHOWY AMERYKI. W pismach polsko-amerykańkich taką znajdujemy (podaną za „Osservatore Romano") charakterystykę stosunków religijnych w St. Zjednoczonych: Stany Zjednoczone ciągle są jeszcze owiane duchem protestanckim, jakkolwiek rozdarty on i rozstrzępiony na 212 różnych wyznań. Obok rzesz wyznających gorliwie swoje religie, całe dziesiątki milionów bezwyznaniowców. Tak zwanych „church non-goers" (tych co nie chodzą do kościoła) Stany Zjednoczone liczą prawie połowę całej swej ludności, t.j. 60 milionów. W tym chaosie katolicyzm występuje w Stanach Zjednoczonych jako pierwszorzędna siła dzięki jednolitemu autorytetowi i przedziwnej zwartości. Przyrost u katolików jest pięć razy większy niż u niekatolików, liczba narodzeń jest trzy razy większa niż liczba zgonów. Prezydent Roosevelt, który patrzy z podziwem na bujną rozrodczość katolików a ze smutkiem na cofanie się urodzin u niekatolików, miał powiedzieć, że „zbawienie Ameryki leży w Kościele". Rzeczywiście pionierską robotę wykonywa tam katolicyzm, budując nie tylko świątynie, ale i wspaniałe szkoły, kolegia, uniwersytety, sierocińce i lecznice. Pomimo, że katolicy niemają tam dostatecznej ilości wykształconych i uczonych przywódców, to jednak pogłębienie wiedzy religijnej wzrasta. Ostatnio, pomimo kryzysu, pobudowano 8 nowych seminariów i przybyło 14 nowych czasopism katolickich. W ostatnim dziesięcioleciu przybyło katolików blisko 2 miliony. Już w r. 1933 obliczano katolików w Stanach Zjednoczonych na 20 milionów 523 tysiące. Katolicy w Ameryce stanowią najpoważniejszy ośrodek konsolidacji duchowej. Nowoczesny chaos cywilizacji i kryzys gospodarczy wobec tego potężnego bloku duchowego, jakim jest katolicyzm — tym bardziej uderza, jako kontrast. Występuje coraz silniej ta możliwość, że tam, gdzie skupiły się wszystkie rasy i narody świata — najsilniejszą ostoją i więzią moralną w znaczeniu społecznym jest światopogląd katolicki. Ta prawda będzie się akcentowała coraz wyraźniej, wywierając wpływ pośrednio i na przyszłe ukształtowanie stosunków społecznych w Europie.

Nadesłano do Redakcji

Unijna Encyklika „Rerum Orientalium" oraz Instrukcja „Pro Incenso studio". O opiece duszpasterskiej nad wiernymi obrządku wschodniego w Polsce. Tekst ła-

ciński. Przekład polski, słowo wstępne i wykaz działalności misyjnej Piusa XI przez ks. prof. Michała Niechaja dra teologii wschodniej, Lublin 1938. Tow. Wiedzy Chrześcijańskiej. Uniwersytet. Str. 69 dużego formatu.

Czesław Martyniak: Moc obowiązująca prawa a teoria Kelsena. Lublin 1938. Uniwersytet. Str. 288 dużego formatu.

Petrus Kurczyński: De natura et observantia poenarum latae sententiae. Lublin 1938. Uniwersytet. Str. 162 dużego formatu.

Ks. dr Józef Pastuszka: Psychologia indywidualna. Studium krytyczne. Lublin 1938. Uniwersytet. Str. 160 dużego formatu.

A. S.: Planowa organizacja kultury. Lublin—Uniwersytet. 1938. Str. 30.

Wśród książek

Krzesiński, Dr Andrzej, Docent Uniwersytetu Jagiellońskiego: *„Problem misyj katolickich na Dalekim Wschodzie“*. Poznań 1939 (Księgarnia św. Wojciecha). Str. 217.

Książka zasługuje na uwagę, choć opisów podróży przez Japonię, Chiny i Indie dziś już nie brak ani w polskim ani w innych językach. Znaczenie, a nawet urok jej, polega na nowym postawieniu kwestii, niezwykłym ujęciu zadania, aktualności poruszonych zagadnień, oryginalności wyrażonych poglądów, wreszcie — least not last — na interesujących i bardzo udanych zdjęciach fotograficznych.

Jeśli się miało kiedy w życiu sposobność przyglądnąć się osobiście stosunkom misyjnym w zamorskich krajach, to przyznać trzeba, że Szanowny Autor wyczuł trafnie i wyraził niektóre braki i bolączki owych instytucji, które się narzucają przy ich dokładniejszym zwiedzaniu a które niejeden badacz tej kwestii nie odważyłby się może tak śmiało wytknąć, oczywiście tylko dla dobra samej sprawy, np. gdy podnosi umysłowość hindusów żywiących najgłębsze uznanie dla poświęcenia i wyrzeczenia mistycznego, które rzadko znajdują u chrześcijan europejskich (str. 145 nast.), — albo gdy opisuje przykład miłości bliźniego ze strony buddysty względem ubogiego europejczyka szukającego napróżno przytułku w domu katolickim (str. 149), — albo gdy uzasadnia wadliwość ustroju uniwersytetów katolickich w owych krajach (str. 157 nast.), — albo gdy podkreśla fatalne wrażenie i wskutek tego nieufność dla religii chrześcijańskiej, które w owych wschodnich społeczeństwach sprawiła wojna światowa między chrześcijanami (str. 150) itd. Jednym słowem należało by przyznać wywodom ks. Krzesińskiego doniosłe znaczenie, a uwzględnienie jego krytyki mogło by się przyczynić choćby w skromnej mierze do owego masowego zwrotu owych ludów ku religii Chrystusowej, który ma na oku (str. 194 i 195). Autorowi należy się uznanie i podziękowanie za ten wprawdzie zwięzły, ale cenny przyczynek w polskim języku do światowej literatury misyjnej.

Ks. Stefan Leon Skibniewski.

Dr Wilhelm Stockums (Kölner Weihbischof): *Priestertum und Asceze*. Religiös-aszetische Gedanken für Theologen und Priester. Verlag Herder, Freiburg in Breisgau, 1938. Str. 282 w ósemce. Cena egz. oprawnego w płótno RM 4.80.

Autor wykazuje, co kapłan musi przejąć z wiadomości religijno-obyczajowych i ze sposobu życia dla udoskonalenia swego i pożytku dusz sobie powierzonych, aby wypełnił swe duszpasterskie zadanie.

Pojęcie „ascezy“ nie jest tu podawane w ciaśniejszym znaczeniu jako suma umartwień i wyrzeczeń, lecz w szerszym: jako poważne i wytrwałe dążenie do wewnętrznej i zewnętrznej, duchowej i zawodowej doskonałości. Nie ma tu też mowy o miękkim „sentymentaliźmie“. Podkreśla się natomiast w sposób rozsądny, serdeczny te prawdy biblijne, historyczne i rozumowe, których przyjęcie czyni z kapłana godnego przedstawiciela swego wysokiego urzędu.

Asceza, choć oparta na tradycji, musi być nowoczesna, bo każda epoka ma swe potrzeby i swe ideały. Istota pozostaje ta sama, lecz jej uzewnętrznienie się przybiera inne kształty, stosownie do potrzeb i warunków. Nowoczesna asceza musi być dostosowana do potrzeb i warunków dzisiejszych — uaktywnić się. Dwa wielkie niebezpieczeństwa jej grożą: zeświecczczenie i zakamieniałość; trzeba umieć tak sobą pokierować, by nie dać się ni wchłonąć przez otoczenie, ni stać się ciałem obcym, nie przydatnym dla otoczenia. W sobie miejmy nie tylko siłę promieniotwórczą, lecz i zdolność promieniowania. — Oto dla przykładu treść jednego z rozdziałów.

Każdy rozdział stanowi całość sam dla siebie, a wszystkie wiążą się w cykl przejęty jedną myślą i duchem. Styl prosty, jasny, żywy.

Książka godna polecenia. *X.*

Ks. Jakub Grönings T. J.: Śladami Męki Pana, opracował i wydał Ks. B. Van Acken T. J. Nakładem Wydawnictwa Apostolstwa Modlitwy, Księża Jezuici, Kraków, str. 368, cena 4.50 egz. broszurowany, 5.40 egz. oprawny w płótno.

Śladami Chrystusa prowadzi nas autor od wieczernika po przez wszystkie sale sądowe i stacje Męki Pańskiej aż na Golgotę — do grobu, opowiadając a raczej rozważając razem z czytelnikiem poszczególne sceny i zdarzenia tej największej tragedii ludzkości. Wielką wiedzę teologiczną połączył autor z pobożnością dusz zatopionych w pełnym współczucia rozmyślaniu i przeżywaniu Chrystusowych cierpień. Opowiadanie proste przystępne dla każdego, pełne praktycznych uwag życiowych. Wydanie tej książki zostanie przyjęte z wielką wdzięcznością przez Duchowieństwo, przez wielkopostnych kaznodziejów zwłaszcza, ponieważ znajdą w niej przebogaty materiał a nawet gotowe nauki pasyjne; wśród nich siedem nauk o Siedmiu Słowach Chrystusa. Znakomity podręcznik do czytań i rozmyślań postnych.

Stanisław Kołbuszewski: Polska a Czechy. Zarys zagadnień kulturalnych. Z serii „Biblioteka Kultury“, Poznań 1939. Nakładem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, str. 182, cena 4.— zł.

Autor tej książki, profesor Uniwersytetu Łotewskie-

go w Rydze, dał naukowy szkic związków kulturalnych polsko-czeskich, omawiając ich znaczenie i komentując wzajemne ich wpływy na tle panujących pod koniec ubiegłego stulecia prądów slawofilskich. Z treści książki wyłaniają się wyraziście dwie, ku dwu różnym celom idące drogi: droga Polski, gnębionej przemocą zaborców, lecz zachowującej wytrwale swą niezależność duchową, narodową i kulturalną i — droga dziejowa Czech, tragicznie obciążonych stałą zależnością kulturalną od Niemiec czy Rosji. Jasno występuje stosunek czeskich „braci-słowian" do Polski w jej chwilach najcięższych i ich ówczesna bardzo nieprzychylna dla Polski — polityka rusofilska.

Ostatnie wypadki w Czechach nadają tej książce szczególną aktualność, a omawiane w niej zagadnienia są obecnie specjalnie interesujące i warte poznania.

Wiadomości diecezjalne

Archid. lwowska. Zmarł ks. Julian Adam Knopiński, katecheta szkoły powsz. im. św. Marii Magdaleny we Lwowie, odzn. rok. i mant. R. i. p.

Diec. przemyska: Mianowany administratorem w Drohobyczu ks. Stanisław Trybus.

Ekskardynowany do archidiecezji lwowskiej ks. Stanisław Wolanin.

Diecezja tarnowska. Instytuowany na probostwo w Kamionce Wielkiej ks. Jakub Stabrawa.

Mianowani: ks. Jan Wilk — proboszczem w Bystrej, ks. Wojciech Zygmunt — administratorem w Moszczenicy.

Przeniesieni: ks. Wadysław Pachowicz do Rzepiennika, ks. Jan Wójcik z Jodłowej do Chomranic, ks. Wł. Bawiński do Jodłowej.

Zmarli: ks. Paweł Mika, proboszcz w Bystrej, w 45 r. życia, a 19 kapłaństwa; ks. kan. Antoni Gorczyca, proboszcz w Moszczenicy i honorowy dziekan w 71 r. życia a 47 kapłaństwa. R. i. p.

Archid. warszawska: Zmarł ks. infułat Henryk Fiatowski, długoletni regens warszawskiego Seminarium Duchownego. R. i. p.

Diec. częstochowska. Mianowany wikarym par. Borowno ks. Felicjan Szklany, reformat, przyjęty do diecezji pro experimento ad triennium.

Zmarł ks. Witalis Grzeliński, emeryt. R. i. p.

Diec. lubelska. Mianowani wikariuszami XX.: Wacław Cieślicki — do Lubartowa, Józef Pajórek — do Gołębia, Henryk Melan — do Bychawki.

Zmarł: ks. Władysław Walencik, prob. par. Zagłoba.

Diec. kielecka. Zrezygnowali z probostwa: ks. Michał Kowalski w Seceminie i ks. Teofil Rzepczyński w Kurzelowie.

Mianowani. XX.: Adam Błaszczyk, prob. w Słomnikach proboszczem par. św. Wojciecha w Kielcach i dziekanem kieleckim; Andrzej Marchewka, p. o. proboszcza par. kadedralnej w Kielcach proboszczem i dziekanem w Słomnikach; Wincenty Soczawa p. o. proboszcza par. św. Wojciecha w Kielcach proboszczem w Górach; Andrzej Pyrek, wikariusz w Bielinach proboszczem par. Cisów; Józef Dąbrowski. wik. w Górach prefektem szkoły powszechn. im. M. Konopnickiej w Kielcach.

Przeniesieni. XX. Proboszczowie: Edw. Godowski z Nowego Korczyna do Koniecpola; Józef Belczyński z Małoszowa do Nowego Korczyna; Feliks Kłuskiewicz z Ostrowiec do Secemina; Wład. Mazur z Cisowa do Obiechowa; Fr. Serafin z Obiechowa do Czarncy; Fr. Kwieciński z Tarnawy do Poręby G.

XX. Wikariusze: Bol. Charzewski ze Sławkowa do Bielin; Andrzej Krupski z Sędziszowa do Sławkowa; Edward Mucha z Secemina do Sędziszowa.

Zmarli: ks. Władysław Nowakowski, kan. honorowy wiślicki, prob. w Górach w wieku lat 75, kapłaństwa 52; ks. Hipolit Grochulski, prob. w Czarncy w wieku lat 51, kapłaństwa 27. R. i. p.

Diec. płocka. Ks. Józef Szulecki, wikariusz par. Trębki, przen. został na stan. wik. par. Unieck; ks. Bolesław Zieleniecki, wik. par. Unieck, przen. na stan. wik. par. Trębki; ks. Józef Kolwicz, wik. par. Orszymowo, przen. na stan. wik. par. Strzegowo; ks. Aleksander Kulczyński, przyjęty do diec. Płockiej, mianow. wik. par. Orszymowo; ks. Wacław Gałęza, pref. Szkoły Organ. w Płocku, otrzymał stopień magistra św. Teologii na Wydziale Teol. Uniw. Lwowsk.

Zmarł ks. kan. Franciszek Olszewicz, prob. parafii Winnica. R. i. p.

Diec. chełmińska. J. E. Ks. Biskup Okoniewski zamianował honorowym radcą duchownym ks. prob. Władysława Szypniewskiego z Kielna; administratorem tymczasowym w Żarnówcu ks. wik. Feliksa Burczyka; ustanowił ks. wikariuszów: Kazimierza Głowackiego z Torunia w Kazanicach, ks. Józefa Kowalskiego z Chojnic w Wąbrzeźnie, ks. Waleriana Labensa z Żarnówca w Świekatowie, ks. Stanisława Maćkowiaka (b. dominikanina, pochodzącego z diec. poznańskiej) w Toruniu (bazylika św. Jana), ks. Mieczysława Sumińskiego z Kazanic w Starogardzie jako I. wikarego, ks. Heliodora Zielińskiego z Świekatowa w Żarnówcu.

Zmarł ks. Klemens Zieliński, proboszcz w Łopiennie, w 62 r. życia a 37 kapłaństwa. R. i. p.

Odpowiedzi Redakcji

Ks. L. D. w K.. Rzeczywiście w nr 8 w rubryce „Liturgica" zaszedł błąd drukarski. Ma być: „Osłona ta niekoniecznie ma być jedwabna" (wybrukowano: „potrzebną"). *Ks. J. G. w P.:* Zamieścimy. — *Ks. St. W. w Kl.:* Zamieścimy. — *Ks. J. U. w M. (Fr.):* Dziękujemy za kazanie — zamieścimy. — *Ks. L. K. w K.:* Dziękuję za obietnicę kazań; prośbę spełnię.

Komunikaty

Pielgrzymka do Rzymu.

Sodalicja Mariańska Uniw. Katol. w Lublinie organizuje za specjalnym błogosławieństwem J. Em. Ks. Kard. Hlonda pielgrzymkę do Rzymu, która się odbędzie w okresie od 4—13 kwietnia 1939 r. pod protektoratem J. E. Ks. Bisk. Fulmana i pod osobistym kierownictwem J. E. Ks. Bisk. Gorala.

Pielgrzymka wyjedzie z Katowic w dniu 4. IV. wieczorem i przez Wiedeń—Padwę, gdzie pielgrzymi odwiedzą grób św. Antoniego, uda się do Rzymu. Podczas czterodniowego pobytu w Rzymie pielgrzymi będą na audiencji u nowego Ojca św. W drugi dzień świąt Wielkanocy przewidziana jest wycieczka do Neapolu, na Capri oraz na Wezuwiusz. W drodze powrotnej z Rzymu pielgrzymi odwiedzą grób św. Franciszka w Asyżu, zwiedzą Florencję i Wenecję. Koszt udziału w pielgrzymce wynosi zł 175.— łącznie z pobytem i utrzymaniem w Rzymie.

Informacyj o pielgrzymce udziela oraz zapisy przyjmuje Komitet pielgrzymki w Lublinie, ul. Kościuszki 1.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:

Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.

Tow. „Bibljoteka Religijna“. Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor: Ks. Władysław Pilin. Wydawca i Druk. Tow. „Bibl. Religijna“ — Lwów, Zygmuntowska 4.